

## Po-ranne noce

(Dokończenie ze strony 3)

Pisze o ubezwłasnowolnieniu i zacieklej ingerencji jednego człowieka w życie mas. O mechanizmach komunistycznej władzy i przesiedlaniu całych narodów. Opisuje proces zamiany normalnych ludzi w stadną dziczą przyuczoną do przejawiania nieufności, w pobekującą gromadę pokornych owiec wyszkolonych do życia w bojaźni. Jeden człowiek, to Józef Stalin, Ksenofobiczny Hurtownik Zagłady i Rzeźnik Narodów. Dlatego przytacza wypowiedzi naocznych obserwatorów tamtych faktów. Mówi, że despota nie był sam, miał przecież do dyspozycji gigantyczny aparat, wielką i usłużną armię wykonawców zbrodniczych poleceń, służbiste zaplecze fanatycznych pomagierów.

Prymitywną i zaślepioną czeredę partyjnych lokai, ludzi, którzy pewnego dnia też utracili swoje lukratywne pozycje i w efekcie złośliwego kaprysu wodza, podejrzani o cokolwiek, zostali zdegradowani, zastąpieni przez lepszych bandytów, a zasilając gigantyczne szeregi więźniów, stawali się częścią jego planu zagłady.

Sołżenicyn poświęca wiele rozdziałów zbiegom z obozu. Przedstawiony przez niego świat niewolnika, to nieprzerwanie mroczna, wroga, najeżona przeszkodami kraina grozy. Pokonać ją mogą wyłącznie silni, sprytni i zapobiegliwi. Słabi i wycieńczeni przez głód, nie mają szans.

Jego tekst jest stylistycznie nierówny, poszarpany, nerwowy. Pełno w nim powtórzeń i emfazy. Nie ma w tym jednak niczego dziwnego, ponieważ ogromne to dzieło tworzone było w warunkach niesprzyjających precyzji: jak się wyraził, napisał je rozdyszanym piórem. Powstawało w narzuconej atmosferze pośpiechu, w świadomości, że każdy moment pisania może być przerwany i zaowocować – raptownym nieukończeniem dzieła. Lecz ta stylistyczna nerwowość zapisu nie jest wadą książki, ale jej ZALETĄ: świadectwem czasu tworzenia.

Aleksander Solżenicyn, zastanawia się nad przyczynami stanu rzeczy, a oskarżając narzucony system polityczny, otwiera nam oczy i każe patrzeć na rzeczywistość przez pryzmat więźnia.

Stwierdza, że nawet uwolnienie stanowiło fikcję i nie było gwarancją wolności: swoboda była zaledwie okresem przejściowym, fantomem, kolejnym etapem naiwnych mamideł i egzystencjalnych dylematów. Dożywotnim znamieniem, trwałym urazem i niezabliźnioną raną. Kto posiadał taki stempel, ten nie miał żadnych praw. Na przykład do zamieszkania poza wyznaczonym rejonem. Do pracy zgodnej z wyuczonym zawodem.

Do życia niesprzecznego z ambicjami.

Znamię skazanego determinuje postępowanie. Wypalone na psychice, sprawia, że

znajduje się w stanie ciągłej rejterady. Gdy ucieka z katorgi, paraliżuje go strach. Przed denuncjatorami z obozu i miejsc poza nim, przed niełaskawą, drapieżną, śnieżną lub stepową przyrodą, bezkresną głuszą pustynnych przestrzeni, przed chętnie omijanymi, niegościnnymi siołami.

Kto zażył rozkoszy bycia aresztowanym i skazanym na odsiadkę, ten po kres swoich dni z lękiem oglądał się na boki, a spodziewając się od losu tylko niesprawiedliwości i braku szczęścia – trwożliwie patrzył w niepewne jutro. Uwolnienie było więc dla niego zaledwie przedłużeniem kary i namiastką swobody.

Powiada, że kto był katorżnikiem, ma na czole i w duszy wypalone, dożywotnie piętno człowieka winnego bez powodu. Pieczęć nazywaną uczenie – syndromem obozowym.

### Recenzja, którą chciałbym napisać

Artysta na dziś, projektant fabuł o usługowym charakterze, zeszepecony owczym smakiem heros, piszczący pod stołem, nawykły godzić się z rzeczywistością, miękki, cichy i lokajskiego usposobienia, bufon z moralną skoliozą, to magazynier zbeletryzowanych banałów, referent i fabrykant standardowych repetycji z lektur trzeciej ręki: martwy za życia i nieobecny po nim; stanowi przeciwieństwo mojego bohatera, którego twórczość wymyka się wszelkim arbitralnym stwierdzeniom, a biografia otwiera czytelnikowi furtkę do snucia przypuszczeń. Wcześniejsze, nie zapowiadają późniejszej głębi. Są niedojrzałe i nieporadne.

Obecne stanowią rezultat jego pracy: nad sobą i własnym warsztatem. Dopiero decydując się na publikację książki, staje się twórcą.

Mam napisać jej recenzję i jestem w kropce. Trudno nie zgodzić się z krytykami, którzy zawyrokowali, że prozatorski dorobek autora wymaga gruntownego prześwietlenia, bo napisana przez niego książka jest niezupełna: poetyczna muzyka jego opowiadań skonstruowana jest z niedomówień; brakuje w nich jednoznacznych faktów, a luki po, wypełnione są spekulacjami.

Lecz mimo tych krytycznych opinii uważam, że nie wady to są, ale zalety: podobnie jak tworzona przez niego proza jest początkiem, kanwą, inspiracją i zachętą do poznawania bezkresu wspomnień, którym ulega, jest ponawianą i ciągle intensyfikowaną próbą wejścia w nastrój szkicowanych jego piórem opowiadań.

Sądzę, że autor omawianej książki nie ogranicza się do podawania czytelnikowi nagich faktów: otwierając mu oczy i serce na swój świat, skłania go do przemyśleń, zwraca mu uwagę na zarysowany problem.

Dostrzegam w nim stylistę znajdującego się w stanie ciągłej ewolucji, będącego pod

presją rozwoju. Presja jest warunkiem jego istnienia, drogą do osiągnięcia doskonałości wyrazu i specyficznego przekazania wielowarstwowej treści w tak skonstruowanej formie, która, widziana w jednym zapisie, mogłaby odzwierciedlić wiele ukrytych intencji. Fragmentaryczność jego utworów nie tylko jest wynikiem niedoskonałości pamięci; jej okruchy przybierają formę wędrówek przez czas. Ułożone w cykl, stanowią całość, zwarty, lecz niedokończony i w ten sposób nigdy niezamknięty system ciągłych powtórzeń. Powtórzenia, uświelenia, próby nawrotów do źródeł przeżyć, do młodości zachowującej w niedoskonałej pamięci zaledwie strzępy emocji, obrazów i ich ewolucyjne zmiany powstające w pisarzu pod wpływem wewnętrznego rozwoju, są dla niego tworzywem, obsesją, drogą do samopoznania. Stąd można odkryć w jego piarstwie tyle powracających motywów.

Słowa, miejsca, wątki, refrenowe sformułowania odnoszące się do różnych partii opowiadań, zawierają się w pozostałych. Bohaterzy ulegają zmianom razem z nimi, są, jak ich twórca – uzależnieni od kontekstu; co innego prezentowali sobą w czasie fizycznym, a w czasie psychicznym mają w swych wnętrzach inne wartości. Według autora, czas psychiczny można pojąć tylko poprzez nieustanne mnożenie tych samych wersji zdarzeń, poprzez konfabulowanie ich opisów; poznawanie świata polega na ponownym sklepaniu jego fragmentów, ułomków, odprysków, na uporczywej rekonstrukcji zdarzeń, łączeniu ich w jedno i budowaniu z nich mozaiki.

Narracje wymagają od czytelnika wysiłku, skupienia, wzmoczonego namysłu. Zapraszają do aktywnego odbioru, do współuczestnictwa w świecie reminiscencji. Mają charakter pamiętnikarski, zresztą pamięć, przypomnienia i czas, grają w nich niepoślednią rolę. Kadłubowe, zdarte i nadwątlone niepamięcią szczegółów, znajdują się w ciągłym ruchu; pojawiając się niczym snop światła, regenerują, a znikając w mroku – penetrują nieznanne wymiary rzeczywistości i wywierają wpływ na jej ostateczną ocenę.

cdn.

**Marek Jastrząb**

